

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (202)



Fot. Andrzej Dębowski

Presja była na tyle silna, a moja sytuacja na tyle trudna (utraciłam pracę w ATK), że zwróciłam się do Bolesława Piaseckiego, twórcy PAXu, z prośbą o pomoc. Ceniłam to Stowarzyszenie głoszące wieloświatopoglądowość. Publikowałam książki i artykuły w Instytucie Wydawniczym i w prasie PAX. Byłam wyczerpana, bałam się, że mogę ulec naskisom. Występował dla mnie. Zapewnił, że spotkania z funkcjonariuszami Urzędu skończą się. I tak się stało. O wielu sprawach, o których tu piszę, dowiedziałam się dopiero w czasie rozprawy lustracyjnej od sędziego. Rozprawa była niezbędna w związku z moim kandydowaniem na urząd Prezydenta RP.

Zdawałam sobie sprawę z toczącej się walki politycznej w Polsce. Wtedy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek będę podejmować działania polityczne. A tak się jednak stało po latach, bo byłam sędzią Trybunału Stanu RP, przewodniczącą Komisji Etyki SLD, senatorem RP V kadencji. Wtedy interesowały mnie wyłącznie dzieła filozoficzne.

Socjalistą stałam się pod wpływem neokantyzmu znacznie później. Paradoks polega na tym, że w pełni uświadomiłam sobie własną aprobatę dla socjalizmu dopiero, gdy w Polsce zapanował neokapitalizm. Towarzyszy mi szczególnie pech w życiu, ponieważ moje przeobrażenia światopoglądowe pozostają niestety nieustannie w sprzeczności z czasami w których żyję.

Wracając do wyborów, które podejmowałam, muszę najpierw wyjaśnić, że wychowałam się w tradycji powstań narodowych. Mój pradziadek brał udział w Powstaniu Styczniowym. Mój dziadek, lekarz był działaczem niepodległościowym. Byłam też wychowywana konsekwentnie w kulcie bohaterów drugiej wojny światowej oraz Powstania Warszawskiego. Czytałam dzieła o charakterze pacyfistycznym Lwa Tołstoja, Remarquę, Haskę. Znałam rozprawę Kanta „Wieczny Pokój”. Jednakże wiele lat musiało upłynąć zanim zajęłam stanowisko pacyfistyczne. Zrozumiałam, że fundamentalną wartością jest życie człowieka i że idee tracą sens, gdy człowiek umiera. Zapewne moje stanowisko pacyfistyczne zostało ugruntowane poprzez dzieła

egzystencjalistów, którzy wykazali absolutny nonsens śmierci. Odwróciłam się od wartości przekazanych mi, od poglądu, że człowiek ma oddawać życie za ojczyznę. Uznałam bezwzględnie wartość pokoju. Założyłam kilkanaście lat temu Pacyfistyczne Stowarzyszenie. Publikuję książki własne i zbiorowe głoszące tę ideę, a także organizuję konferencje o tematyce pacyfistycznej. Przeżywam ogromny zawód, co nie zmienia wyboru mojego stanowiska, ponieważ Stowarzyszenie liczy jedynie kilkadziesiąt osób, w tym kilka z zagranicy.

W świetle opisanych wyborów ten, który chcę nakreślić, był najłatwiejszy. Otóż przyjaźniłam się przez wiele lat ze znajomą mojej ciotki, aktorki Teatru Narodowego, która była wegetarianką. Poznałam ją bezpośrednio po studiach. Systematycznie jadałam w jej domu wspaniałe potrawy wegetariańskie. Jednocześnie z uwagi na chorą matkę, czytałam książki z zakresu medycyny naturalnej. Znaczenie pożywienia dla zdrowia rozumiałam jeszcze głębiej, gdy osobiście poznałam profesora Juliana Aleksandrowicza, lekarza i filozofa. Co raz mocniej zdawałam sobie sprawę z tego, że jesteśmy karmieni mięsem zestresowanych zwierząt ze względu na sposób uboju.

Dowiedziałam się także, że zupy gotowane na mięsie, czy na kościach są szkodliwe dla zdrowia. Co więcej, przyniosłam któregoś dnia ze sklepu upieczonemu kurczakowi, który był zapewne odświeżany chemicznie. To był punkt zwrotny. Od tego momentu, w końcu lat dziewięćdziesiątych, do dzisiejszego dnia nie zjadłam ani jednego kawałka mięsa. I znów to samo. Dokonany przeze mnie wybór sposobu jedzenia nastęrcza kłopoty. Ale rozumiałam, że trzeba wybierać: albo niewygoda i zdrowie albo wygoda związana niejednokrotnie ze szkodeniem sobie, by wymienić jako przykład, kuchenki mikrofalowe.

Istotny wybór w moim życiu miał miejsce w 1989 roku. Wbrew oczekiwaniom otoczenia nie wstąpiłam do Solidarności. Czułam, że reformy idą w złym kierunku, że znów nie będzie dla mnie miejsca w kraju. Wielu marksistów zadeklarowało nagle światopogląd chrześcijański. Przeraził mnie rozmiar konformizmu, zwłaszcza u tych, którzy czerpali korzyści w PRL i milczeli słysząc ostrą krytykę tego ustroju. Po latach okazało się, że spośród 21 postulatów Solidarności urzeczywistniono tylko dwa: wolne soboty i mszę w mediach.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zwrócono się do mnie z propozycją utworzenia w Instytucie Nauk Politycznych PAN Zakładu Filozofii Polityki. Przypomnę, że po wojnie rozwijana była w Polsce politologia, nauki polityczne, a filozofia polityki była nieobecna. Ponieważ filozofia polityki wiąże się z filozofią prawa – czyli dziedzina moich głównych dociekań – przystąpiłam z radością do organizowania tego Zakładu. Podjęłam pracę na 1/2 etatu, by nie tracić etatu na Wydziale Prawa UW, dokąd powróciłam po latach wygnania.

Kilkuosobowy Zakład Filozofii Polityki działał na tyle sprawnie, że wydanych zostało w ciągu trzech lat pięć książek zbiorowych pod moją redakcją z zakresu filozofii polityki i

organizowałam konferencje poświęcone tej tematyce.

Pracownicy mojego Zakładu – gdy zmienił się dyrektor Instytutu Nauk Politycznych – sygnalizowali mi, że powinniśmy pisać książki naukowe w duchu filozofii chrześcijańskiej a nie neokantyzmu. Przestrzegali mnie też, ale nie wzięłam tego pod uwagę, żebym nie przyjechała do Zakładu Filozofii Polityki pani doktor, która współredagowała tygodnik „NIE”. Niestety poważnie traktowałam zapewnienia medialne, że żyjemy w państwie demokratycznym, a więc wieloświatopoglądowym. Byłam naiwna. Nowy dyrektor wyrzucił mnie z pracy, co odbiło się echem w prasie.

Dodam, że utworzyłam w okresie kierowania Zakładem Filozofii Polityki – Klub Filozofii Polityki mający stałych bywalców, do których zapraszani byli politycy rozmaitej orientacji światopoglądowej. W reportażu Joanny Koniecznej opublikowanym w „Prawie i życiu” w 1994 roku – można przeczytać o mnie: „Kiedyś była w opozycji do głosicieli jedynie słusznej myśli marksistowskiej. Widzi, że teraz innej grupie, odwołującej się do stropianowej przeszłości, wydaje się, że ma monopol na słusność głoszonych poglądów. Czyżby koło historii zawróciło swój bieg?”

Na zakończenie, mój wybór dotyczący troski o zdrowie. Jako córka lekarza i wnuczka lekarza nie mogłam się pogodzić z rezygnacją z lekarstw przygotowywanych na podstawie recepty i sporządzanych w aptece. Wystawiając receptę, lekarz brał pod uwagę indywidualne cechy chorego, a nawet stan psychiczny. Bunt wobec produkowania przez koncerny farmaceutyczne lekarstw przeznaczonych dla milionów pacjentów, głównie z myślą o zysku, mających skutki uboczne, skierował mnie ku medycynie naturalnej.

Zdrowie zawdzięczam dwóm osobom. Aptekarce o rozległej wiedzy i przenikliwości, bezinteresownie oddanej chorem, Barbarze Rusieckiej-Górniak oraz Marii Klimkiewicz odznaczającej się ogromną wiedzą z zakresu medycyny Dalekiego Wschodu. Zabiegi akupresury przez nią dokonywane nie tylko zapobiegają chorobom, leczą, a także przywracają harmonię wewnętrzną. Aptekarz Barbara Rusiecka-Górniak ostatnio zauważyła właściwości prozdrowotne czarnych malin. Za eliksir z czarnych malin oraz ekstrakt z ich pestek otrzymała w ostatnich latach 3 złote medale.

cdn.

Maria Szyszkowska

